

Kobieta i mężczyzna w Kościele

Po prostu jesteśmy. Chrześcijanie podzieleni przez Stwórcę na człowieka-kobietę i człowieka-mężczyznę.

Razem stanowimy Kościół. Takie proste i takie trudne, jak wszystko, co trzeba robić razem.

Ksiądz Marcin Popiel, proboszcz w Szewnej, budował parafię jako rodzinę. Zawsze powtarzał, że potrzebuje ona matki i ojca. Dlatego razem z kapłanami pracowały Siostry Urszulanki. To one stwarzały na plebanii niepowtarzalną atmosferę domu i ciepła dla wszystkich, którzy tam wchodzili. A drzwi były zawsze otwarte.

Kiedy słyszę od młodego księdza: „Jeszcze mi nigdy żadna zakonnica nie zwróciła uwagi” jako odpowiedź na próbę powstrzymania rasistowskiego monologu w obecności mieszkanek mojego domu, to mam ochotę dać chłopakowi potężnego klapsa. Skąd biorą się takie postawy? Z domu- gdzie matka usługuje synowi-klerykowi, który ją odwiedza, a babcia całuje po rękach? Z seminarium, gdzie siostry zakonne piorą, gotują i sprzątają, i nikt młodych nie uczy wdzięczności i szacunku dla przepracowanych i pełnych oddania, kobiet? Czy może z faktu, że większość instytucji kościelnych- seminaria, zakony, szukając większej efektywności zapomniało o tym, że są powołane, aby tworzyć wspólnotę. We wspólnocie wszyscy dzielą się obowiązkami, tymi przyziemnymi także. Kapłan zmywający naczynia w klasztorze? Piorący ubrania swoje i braci? Od tego są przecież kobiety, jeśli nie siostry zakonne, bo tych brakuje i coraz mniej chętnie podejmują się takich prac, to zatrudnione panie. I tak po obu stronach rodzą się schematy. Kobiety bowiem także nie są bez winy. Oj, rozpuszczamy często naszych kleryków, wikarych i ojców. Rozpuszczamy naszych synów.

Zresztą w rodzinie także. Szczególnie, jeśli brakuje ojca. Zauważam, że kobiety mające mężów alkoholików lub samotnie wychowujące dzieci bardzo często chronią w głupi sposób właśnie chłopców. Same zaharowują się w pracy i w domu nie wymagając od nich żadnej pomocy. Niedawno pewien siedemnastolatek z naszej wioski trochę narozrabiał. Umówiliśmy się, że poniesione przez nas straty odpracuje w ogrodzie w domu dla matek z dziećmi. Okazało się, że po raz pierwszy w życiu mył okna i grabił. Ojciec jest alkoholikiem, a matka zapracowaną urzędniczką, która po powrocie do domu pierze, sprząta, gotuje i uprawia ogród. Dwóch dorastających synów palcem nie ruszy, bo ona tego od nich nie wymaga. Bezrobotne kobiety z naszej wioski mają często dorosłych synów, również bezrobotnych. Ale to one przychodzą pracować w polu, nie chłopcy.

A jak być powinno? Powinno być partnerstwo, wzajemny szacunek i przekonanie, że tylko wykorzystując różnorodność darów jakimi jesteśmy obdarzeni poprzez płęć możemy stworzyć w pełni wspólnotę jaką jest Kościół. Bo przecież wiadomo, że kobiety mają z reguły więcej zdolności do opieki nad

małymi dziećmi, pielęgnacji chorych czyukładania kwiatów w kościele. Bo już charyzmat mycia kościelnej posadzki został, moim zdaniem, rozłożony po równo. Ale także kobiecy głos w teologii i duszpasterstwie powinien zabrzmieć mocniej. Bardzo się to przyda nie tylko nam – kobietom, ale także kościelnym mężczyznom. Będzie prawdziwie. Bo prawda jest taka, że jesteśmy razem, ale jako dwie różne osoby, które się wzajemnie powinny uzupełniać. Fakt, że to mężczyźni powołani są do kapłaństwa w niczym nie umniejsza godności i roli, jaką kobieta ma do spełnienia we wspólnocie Kościoła. I nie daje w żadnym wypadku prawa mężczyznom do poczucia wyższości i dominacji a kobietom do kompleksów, które chcą leczyć domagając się kapłaństwa kobiet. Mam w pamięci grupę starszych pań z Legionu Maryi przy jednej z warszawskich parafii. Odwiedzają dom poprawczy dla chłopców i wielu doprowadziły do Boga. Prowadzą stołówkę dla ubogich. Panie, które w terminologii prze mnie zasłyszanej określane są jako „babie kościelne” i z reguły lekceważone. To one potrafiły dotrzeć do zdemoralizowanych chłopaków, którym pewnie brakowało matki. Znam kobiety, które są duszpasterzami w szpitalach francuskich. Kapłan przychodzi tam tylko z sakramentami. One spędzają godziny przy łóżkach chorych.

Można też przesadzić w drugą stronę, jak w pewnym zgromadzeniu męskim w Kanadzie, gdzie czcigodni ojcowie w ramach politycznej poprawności zaczęli się uczyć robótek na drutach. Chłop jest chłop a baba to baba. /kto to powiedział?/ i tylko we dwoje stanowią całość czyli Kościół. Zarówno te baby i te chłopcy, którzy wybierają celibat dla Chrystusa, jak chrześcijańskie małżeństwa złożone pół na pół z chłopów i bab. I to jest piękne.